

Jagna Lewandowska, *Woliera*, BWA Zielona Góra 2014

*Tekst nie „komentuje” obrazów. Obrazy nie „ilustrują” tekstu: każdy z nich był dla mnie jedynie punktem wyjścia, swego rodzaju wizualnym rozmigotaniem (...) splot tekstów i obrazów ma zapewnić obieg, wymianę takich signifiantów, jak ciało, twarz, pismo, i odczytywać w niej odwrót znaków.*

Roland Barthes, *Imperium znaków*

Roland Barthes w prostej formie haiku, „wysepce olśnienia”, doszukiwał się krytyki zachodniego, moralizatorskiego systemu symboli, panicznie broniącego się przed „pustym znakiem” czy brakiem sensu. W Japonii bowiem język składa się z „pustych słów”, miasta rozwijają się wokół „pustego podmiotu”, a istotą kwiatowego bukietu są nie rośliny, ale obieg powietrza pomiędzy gałązkami.

*Woliera* Anny Klimczak to opowieść o pustce pełnej nieuchwytnych znaczeń. Inspirowana w dużej mierze Japonią instalacja jest dla widza tym czym kōan (słowna łamigłówka mająca pomóc w skupieniu uwagi podczas medytacji) dla początkującego ucznia zen – pytaniem bez właściwej, jednoznacznej odpowiedzi, bazującą na paradoksie zagadką bez rozwiązania, z którą odbiorca może zmagać się bez końca.

Minimalistyczna praca Klimczak na pozór składa się z jasnych do rozszyfrowania elementów, kiedy jednak przychodzi czas na konkluzję, wszelkie znaczenia uchwycone przez nas w procesie dedukcji, rozmywają się bez spełnienia narzucanej nam kulturowo obietnicy sensu.

Wpisana w przestrzeń BWA instalacja, przypominająca kształtem tytułową ptaszarnię, widoczna jest przez rozległą witrynę galerii. Na wpół transparentna powłoka opinająca nieregularny, ażurowy szkielet nie sprawia wrażenia solidnej ściany, jest jednak dość gęsta by wewnątrz konstrukcji panował półcień. Tak jak tradycyjny, japoński pokój, to raczej „kontur”, „wyobrażenie powierzchni” niż osobne pomieszczenie.

Przebijając się spojrzeniem przez zakłócającą klarowność wizji filtry (powłoki oddzielające nas od wabiących kolorem, rozświetlonych obrazów wewnątrz obiektu) docieramy do środka szkatułkowej struktury. Kiedy przyjrzymy się slajdom wyświetlanym na zawieszonym wewnątrz *Wolier*y ekranie, zauważymy, że na fotografiach (będących dokumentacją japońskiego performansu Klimczak) widzowie oglądają zastaną sytuację przez szybę. Z oszklonego wnętrza galerii zerkają na park otaczający budynek, gdzie autorka w baśniowym przedstawieniu, zagubiona w bujnej roślinności, podnosi tabliczki z pojedynczymi wyrazami.

Prezentowane słowa nie układają się w koherentną narrację, ale przecież nie są przypadkowe. Kiedyś widocznie łączyła je pewna historia (odległa w czasie, przynależna do innej przestrzeni czy projektu) z której teraz pozostały tylko

strzępki o ulotnym sensie. Znaczenie poszczególnych haseł rozmywa się w zieleni, strumieniu odniesień, a także poprzez dystans spotęgowany przez kolejne bariery jakie musi pokonać obraz aby dotrzeć do współczesnego odbiorcy. Zarówno te materialne: szyby, ekrany, tkaniny, ściany, jak i medialne: performans, fotografię, video.

Odrealniona w chaosie powyższych zapośredniczeń i zatopiona w przeskalowanym, przytłaczającym lesie postać kobiety (i artystki zarazem), igra z wygłodniałym spojrzeniem widza, przekazując jedynie szczątkowy komunikat - zanikającą w pół słowa opowieść. Nie wiadomo czy zabłąkana w buszu dziewczyna szuka pomocy czy też sygnalizuje wymagający rozszyfrowania problem: odseparowanie od natury prowokujące współczesne fobie czy autorską refleksję na temat odbioru i oddziaływania sztuki.

Praca Anny Klimczak potrzebuje oddechu, kontaktu z zewnętrznym światem. Przeniesienie sytuacji widocznej na ekranie w przestrzeń galerii (obserwatory zamknięci w szklanym kubiku, odcięci od świata) prowokuje ciekawe zapętlenie. Skupiamy się w takiej samej mierze na lewitującej, lekko poruszanej przepływem powietrza instalacji jak i na widoku za oknem galerii, w którym mimowolnie szukamy kolejnej analogii.

Woliera mami również dźwiękiem. Transponowane szmery dobiegające z wnętrza konstrukcji mogą być zarówno szumem smaganych wiatrem drzew jak i zapisem nieokreślonych, industrialnych odgłosów. Po raz kolejny jednak nie będzie nam dane dotrzeć do źródła.

Obserwujemy proces narastania znaczeń i komplikacji. Klimczak wychodząc od najbardziej bezpośredniej ze sztuk – performance'u, celowo mnoży przeszkody mające oddalić nas od pierwotnego, prostego sensu, który ostatecznie traci na znaczeniu. Może najistotniejszy jest właśnie towarzyszący odbiorowi dyskomfort, bariery boleśnie oddzielające nas od świata.

W odkrywanych stopniowo warstwach instalacji subtelnie angażowane są kolejne zmysły. Dźwięki i obrazy, pełne w tej samej mierze przyrodniczych asocjacji, co zakłócających je mechanicznych szumów, po chwili wyętej analitycznej pracy stają się jedynie sugestią, tłem dla wewnętrznych odbiorczych wycieczek. Tak jak przy zadumie nad kōanem, „musimy odrzucić pragnienie poznania i zjednoczyć się z duchem [Wolier]”.

\*R. Barthes, *Imperium znaków*, Warszawa 2004